



Katarzyna i Jerzy Samusikowie

Albertyn hrabiów Pusłowskich

W dolinie rzeczki Issy, będącej dopływem Szczary, w odległości 4 km od centrum miasta rozłożył się Albertyn – przemysłowa dzielnica Słonimia. Od brzegów sztucznego jeziora, utworzonego przez zatrzymanie wód Issy, oddziela ją zaniedbany, kilkhektarowy park. Wśród jego drzew zieleńią się ściany pałacu – siedziby magnackiej rodziny Pusłowskich herbu Szeliga, właścicieli Albertynu do 1939 r.

Pierwotnie dobra te nosiły nazwę Szydłowice i należały kolejno do księcia Petyhorskiego (do połowy XV w.), Jundziłłów, Sapiechów (od końca XVI w. do początku lat 80. XVII w.), Brzostowskich. Od tych ostatnich majątek ten kupił w 1809 r. Wojciech Pusłowski (1762-1833), małżonek księżnej Józefiny Druckiej-Lubeckiej, siostry Franciszka Ksawerego, ministra skarbu Królestwa Polskiego, właściciel

rozległych włości w Homsku, Pieskach, Synkowiczach, Kosowie Poleskim, Swisłoczy i innych miejscach, poseł na Sejm Czteroletni, marszałek szlachty Ziemi Słonimskiej.

Po zakupie Szydłowic Wojciech Pusłowski bardzo szybko przedzierzgnął się z ziemianina w przemysłowca. Jego ekonomiczne zdolności uczyniły zeń „króla Midasa” – do czego by się nie dotknął, natychmiast czerpał z tego duże zyski. Nawet zadłużony słonimski majątek hetmana wielkiego litewskiego, Michała Kazimierza Ogińskiego, przynoszący wielkie straty właścicielowi, stał się źródłem znacznych dochodów, gdy znalazł się w rękach Pusłowskiego. W Szydłowicach istniała już wcześniej mała, XVII-wieczna papiernia, która stała się zaczątkiem wielkiego – jak na owe czasy – kompleksu przemysłowego. W szybkim tempie powstało obok niej



Na zdjęciu: Pałac Pusłowskich na rysunku Napoleona Ordy z 1877 r.

kilkanaście fabryczek produkujących sukno, jedwab, zapalki, smołę, gwoździe, papier, teksturę, dywany. Zbudowano też odlewnię żeliwa, cegielnię, tartak i młyn. Nie wszystkie te zakłady wybudował Wojciech Pusłowski, część z nich była dziełem jego następców: syna Władysława Jana (1801-1859), który poślubił Genowefę Drucką-Lubecką, córkę ministra Druckiego-Lubeckiego, oraz wnuka Franciszka Ksawerego (1843-1908), ożenionego z Leontyną Włodek. Władysław Jan Pusłowski zmieniał nazwę Szydłowice na Albertyn, aby uczcić w ten sposób pamięć swojego ojca (imię Albert jest łacińskim odpowiednikiem Wojciecha); jego syn, a wnuk Wojciecha, Franciszek Ksawery, doprowadził w 1885 r. do Albertyna kolej, a rok później wybudował hydroelektrownię.

Wojciech Pusłowski oprócz Władysława Jana miał

jeszcze czterech synów i dwie córki (Teresę oraz Genowefę wydaną za mąż za Adolfa Rudolfa Tyzenhauza, właściciela majątku Żołudok koło Grodna).

Najstarszy z synów, Adam Tytus (1803-1854), otrzymał majątek Planta, którym władał do wybuchu Powstania Listopadowego. Podczas powstania został jego naczelnikiem na Ziemi Pińskiej i dowodził oddziałem złożonym z tysiąca powstańców. Ciężko ranny w jednej z bitew z Rosjanami, wymigrował po klęsce powstania do Paryża, gdzie zmarł w 1854 r.

Franciszek odziedziczył majątek Pieski koło Berezki Kartuskiej z pięknym pałacem klasycystycznym, który spłonął w 1843 r. Był marszałkiem szlachty wileńskiej.

Najmłodszy syn, Wandalin (1814-1884) stał się posiadaczem majątku Kossów Poleski,



Na zdjęciu: Pałac Pusłowskich z połowy XIX w. – stan obecny

gdzie zbudował monumentalny, neogotycki pałac utrzymany w stylu zamków angielskich.

Syn Ksawery (1806-1874) zrezygnował z dziedziczenia części ojcowskiego majątku i poświęcił się pracy naukowej. Ukończył Collegium Nobilium w Warszawie, potem wiele podróżował po Europie, stworzył wzorcowe laboratorium chemiczne wyposażone w aparaturę przywiezioną z Paryża, w którym przeprowadzał naukowe doświadczenia. Przewodził warszawskiemu towarzystwu dobroczynności za co od papieża otrzymał tytuł hrabiowski. W 1849 r. kupił od Michała Hieronima Radziwiłła podwarszawski pałac Królikarnię i umieścił w nim bibliotekę oraz bogatą kolekcję dzieł sztuki, na którą składały się: obrazy sławnych mistrzów, brązowe i marmurowe rzeźby, grawiury, gobeliny. W 1879 r. Królikarnia spłonęła; dokonana przez Pusłowskich odbudowa była jednym z pionierskich dokonań w dziejach polskiego konserwatorstwa.

Wojciech Pusłowski po zakupie Szydłowic zamieszkał w drewnianym dworze nabytym wraz z majątkiem od Brzostowskich. Dwór spłonął tuż po jego śmierci w 1833 r. i syn Władysław Jan musiał wprowadzić się do zajazdu wzniesionego przez ojca na brzegu sztucznego jeziora. Był to budynek murowany, dwukondygnacyjny, postawiony na planie wąskiego prostokąta, z dziewięćosiową elewacją frontową. Jej trójosiowa część środkowa była nieco cofnięta i zwieńczona trójkątnym naczółkiem. Poprzedzał ją taras, a na piętrze – balkon. Okna na obu kondygnacjach części środkowej oraz drzwi wejściowe zamknięte zostały półkoliście, podczas gdy pozostałe okna były kwadratowe. Całość pokrywał dach czterospadowy – prawdopodobnie blaszany.



Na zdjęciu: Lwy w stylu Canovy u stóp portyku

Władysław Jan Pusłowski nie mógł zadowolić się taką siedzibą i wkrótce zaczął ją powiększać. Do budynku zajazdu chciał dobudować dwa skrzydła, aby uzyskać pałac w kształcie podkowy. Jednak ze względu na podmokły teren udało mu się wznieść tylko jedno, z którego uczynił główny korpus i reprezentacyjną część rezydencji. Była to budowla dwukondygnacyjna, na planie prostokąta, poprzedzona portykiem z czterema tokańskimi kolumnami w wielkim porządku. Portyk został zwieńczony schodkowatym szczytem z trójkątnym okienkiem pośrodku. Cały pięćosiowy parter oraz naroża na obu kondygnacjach były boniowane. Druga kondygnacja części środkowej, mieszczącej się za portykiem, ozdobiona była czterema pilastrami flankującymi trzy portyfenetry wychodzące na kute w żeliwie balkony. Kamienne schody podchodziły pod portyk; na ich bocznych krańcach

leżały na wysokich, półtora-metrowych postumentach dwa lwy wyrzeźbione w białym marmurze w stylu Antonia Canovy. W elewacji szczytowej znajdował się obszerny balkon na piętrze, a na parterze jesz-



Na zdjęciu: Przebudowany po II wojnie światowej portyk

cze jedne drzwi, wychodzące na obszerny taras strzeżony przez stojące na obrzeżu dwa, również marmurowe, lwy.

Wnętrze części reprezentacyjnej składało się z kilku salonów i gabinetów nazwanych odpowiednio do znajdujących się w nich mebli, które zostały zgromadzone przez Władysława Jana Pusłowskiego oraz jego syna Franciszka Ksawerego i wnuka Władysława (1871-1964). Był więc tam salon „Boulle” z meblami w stylu Boulle, salon „gdański” z gdańskimi meblami, salon „czeczotkowy” z meblami polskimi, salon „empirowy”, salon w stylu Ludwika Filipa, gabinet chiński i w stylu Ludwika XVI. Pomieszczenia te zdobyły szkice Leonarda da Vinci i Petera Rubensa, oleje Petera Breughla, Horacego Verneta i Dawida Teniersa

oraz takich malarzy polskich, jak Jan Czesław Moniuszko, Franciszek Żmurko, Szymon Czechowicz i Juliusz Kossak. W jadalni eksponowane były naczynia z najznamienitszych wytwórni porcelany - nie tylko polskich, ale i europejskich, takich jak Miśnia, Sèvres, Limoges, Petersburg. Oddzielną kolekcję stanowiły wyroby fabryki fajansów w Telechanach, należącej wcześniej do Wojciecha Pusłowskiego, a wytwarzającej głównie zastawę stołową, ozdobne figurki i kafle piecowe. W obszernej bibliotece zgromadzono niezwykle cenny księgozbiór, liczący kilkanaście tysięcy tomów oraz archiwum sięgające XV w. i dotyczące wszystkich rodzin spokrewnionych z Pusłowskimi lub związanych z okolicznymi majątkami.

Pałac otaczał 20-hektarowym park, w którym rosły wiekowe drzewa, typowe dla ziem polskich, natomiast krzewy egzotyczne hodowano w oranżerii, wystawiając je w donicach na zewnątrz tylko latem. Przed portykiem znajdował się gazon ze sprowadzonymi z Włoch marmurowymi posągami Pomony i Cerery. Tuż przy pałacu, po stronie przeciwnej w stosunku do portyku zbudowano oficynę w stylu tyrolskim, druga oficyna (w stylu dworkowym) znajdowała się w pobliżu bramy wjazdowej. Tam też zbudowano koniusznię zaprojektowaną przez Tadeusza Stryjeńskiego z Krakowa.

Po wybuchu I wojny światowej Władysław Pusłowski, syn Franciszka Ksawerego załadował do czterech wagonów kolejowych najcenniejsze meble, obrazy, rzeźby, część księgozbioru oraz całe archiwum i wywiózł do Moskwy. Dopóki w Albertynie stacjonował gen. Daniłow, a potem ks. Leopold Bawarski – dowódca wojsk niemieckich, niewywiezione książki, umeblowanie i inne wyposażenie pałacu pozostawało na swoim miejscu. Kiedy jednak front przesunął się dalej wszystko zostało splądrowane. Po wojnie wróciło z Moskwy zaledwie pół wagonu wywiezionych tam dzieł. Przez cały okres międzywojenny trwało kompletowanie księgozbioru, sprowadzono obrazy i rzeźby z innych majątków Pusłowskich, kupowano nowe dzieła sztuki.

Dzięki Władysławowi Pusłowskiemu, który w 1924 r. odstąpił obszerny budynek



Na zdjęciu: Dawna koniusznia

jezuitom reprezentującym wschodnią gałąź zakonu pracującą w obrządku grecko-słowiańskim, Albertyn zdobył rozgłos w latach międzywojennych jako misyjne centrum jezuitów skierowane na szerzenie idei unijnej na polskich ziemiach wschodnich. Dom Jezuitów z klasztorem, cerkwią, szkołą, sierocińcem, biblioteką i własnym wydawnictwem miał za zadanie przyciągnąć miejscową ludność do cerkwi greko-katolickiej. Albertyńscy misjonarze – różnych narodowości – uczyli się języka białoruskiego, historii i geografii Białorusi, żeby „...lepiej i całą duszą oddać się narodowi, nad którym chcieli sprawować pieczę”. Ich działalność w trudnych warunkach politycznych zdobyła pozytywną ocenę liderów białoruskiego odrodzenia narodowościowego. Z

jedna długa loggia z żeliwnymi balustradami widniejącymi między kolumnami i filarami. Para leżących lwów wzbogacająca została przez dwie amfory umieszczone nad nimi. Natomiast lwy stojące niegdyś przed szczytem pałacu zniknęły wraz z tarasem i wiszącym ponad nim balkonem. Inaczej też wygląda fasada pierwotnego zajazdu – z dziewięcioosiowej zrobiła się siedmioosiowa. Jej część środkowa nie jest już cofnięta; w tym miejscu jest teraz niezbyt wystający ryzalit ozdobiony boniowanymi pilastrami o jońskich kapitelach. Takie same pilastry znajdują się na wszystkich narożach. Przed wejściem nie ma już tarasu i balkonu na pierwszym piętrze. Pałacowe wnętrza zmieniły się radykalnie, przystosowano je do celów szkolnych. Obecnie pałac mieści zakładowy dom



Na zdjęciu: Pierwotnie oficyna, dzisiaj pałac sportu

początkiem II wojny światowej misja przestała istnieć, a próba jej legalizacji, podejmowana w latach 1941-42 przez jednego z mnichów, o. Antoniego Niemencewicza, który został w tym czasie wybrany głową kościoła greko-katolickiego na Białorusi, skończyła się tragicznie – został zamęczony przez gestapowców. Wraz z jego śmiercią albertyńska misja jezuitów przeszła do historii.

We wrześniu 1939 r. Puśłowscy musieli opuścić Albertyn, pozostawiając cały dobytek na pastwę grabieżców. Mimo wojennych zniszczeń, ich pałac przetrwał do naszych czasów, zmienił się jednak znacznie jego wygląd. Portyk przed fasadą nie ma już kolumn toskańskich – teraz dwie kolumny jońskie z dwoma skrajnymi boniowanymi filarami podpierają trójkatny fronton. Trzy balkony na drugiej kondygnacji zastąpiła

kultura dla pracowników wytwórni kartonu i papieru – jedynej albertyńskiej fabryki, która się zachowała. Przetrwiała też jedna z dwóch oficyn, zamieniona teraz na pałac sportu, oraz koniusznia. Ta ostatnia budzi szczególne zdziwienie, bowiem odbudowano ją z dużą pieczołowitością, starając się nie odbiegać zbyt od oryginału. Ze swoimi ryzalitami podobnymi do baszt, z wysoko umieszczonymi okrągłymi lub łukowato sklepionymi otworami okiennymi wydaje się być jakąś obronną rezydencją, a mieści tylko restaurację. Z 20-hektarowego parku zostało tylko 5 ha zadrzewionej powierzchni, na której trudno dopatrzeć się parkowych alejek, a tym bardziej znajdujących się tam niegdyś gazonów i rzeźb. Natknąć się jedynie można na żelazny krzyż postawiony w 1996 r. z okazji 400-lecia unii brzeskiej dla uczczenia tych, którzy tę unię zainicjowali.

Stefan Pastuszewski

Satrapia, bierność, biznes

Bandycka napaść Rosji na Ukrainę zmusza do zadania pytania: kto tę napaść realizuje.

Na pewno nie sam W.W. Putin i jego pretorianie, ale konkretni ludzie – Rosjanie, naród rabów, z którymi satrapa może zrobić wszystko.

Napaść Rosji wspiera Białoruś, której naród ma podobne cechy, choć jest mniej okrutny i bezwzględny. Jego cechą jest bierność.

Znamienna jest pomieszczona swego czasu w „Tygodniku Solidarność” wypowiedź młodej Białorusinki (2021, nr 23, s. 13): „Aleksandr Łukaszenka wygrał wybory. Nawet jeżeli coś tam z wyborami było nie tak, to i tak by je wygrał. Cichanouska zorganizowała protesty społeczne w swoim interesie politycznym. One teraz i tak są coraz słabsze.

Do zmian dążą tylko młodzi – zawińci w biało-czerwono-białe flagi ludzie, na co dzień pracujący na zmywakach i w sklepach, a wieczorem biorący udział w spotkaniach na rzecz więźniów politycznych, czy grający w ad hoc zorganizowanych koncertach ulicznych.

Prawdę mówiąc nie sądzę, żeby większość Białorusinów chciała usunąć Łukaszenkę. Tam, u nas, wcale nie jest tak źle. Nawet wynagrodzenia są podobne. Po prostu młodzi, przyjeżdżając tutaj, pracują po 12 i więcej godzin, więc zarabiają więcej. Gdyby tyle samo pracowali w Mińsku, ich wyjazd wcale nie byłby taki opłacalny. Zresztą tylko połowa migrantów trafia do Polski i dalej na Zachód. Druga połowa jedzie do pracy w Rosji”.

Nie ulega wątpliwości, że w hierarchii wartości współczesnego człowieka na czoło wysuwa się jego bezpieczeństwo bytowe, gdyż wtedy może on realizować swoje własne – większe i mniejsze

plany. Wielkie idee, w tym demokracja, raczej nie mieszczą się w tych planach.

Naród państwowy białoruski po straszliwych doświadczeniach II wojny światowej, będąc blisko permanentnego bałaganu wewnątrz Rosji i sterowanych z zewnątrz ataków na Ukrainę, szczególnie ceni sobie bezpieczeństwo, a póki co zapewnia mu je autorytarny bonapartyzm A. Łukaszenki. Zarówno naród jak i zmęczony już przecież prezydent – kreator autorytarnego białoruskiego ładu szukają nowej formuły bezpiecznego państwa bez A. Łukaszenki.

Nasze bezpieczeństwo w pewnym stopniu zależy od bezpieczeństwa u sąsiadów. W zglobalizowanym świecie wszystko jest ze sobą powiązane. Sankcje gospodarcze podjęte przez Unię Europejską uderzyły rykoszetem w kraje Unii. Obecne także uderzą.

Najdotkliwiej odczuły te sankcje państwa bałtyjskie: Estonia, Litwa i Łotwa, handlujące z Białorusią a za jej pośrednictwem z Rosją – przepastnym rynkiem zbytu i jednym z największych na świecie producentów ropy naftowej, węgla i stali.

Ten kraj to brama do rynków wschodnich, nawet poza Rosją, przede wszystkim do Azji Południowo-Wschodniej, z którą ostatnio Białoruś, w odpowiedzi na zachodnie sankcje, zaczęła intensywnie współpracować. Biznesmeni z Inflant, ale też z Polski szukają dróg wyjścia z sytuacji w jakiej znaleźli się za sprawą sankcji. Działalność biznesowa prowadzona jest wyłącznie na racjonalnym a nie emocjonalnym poziomie. Wojna poważnie je zakłóca. Niedawno odwiedziłem polskiego biznesmena, który realizację kontraktu z partnerem z Rosji zlecił bankowi na Słowacji. Jakoś się udało. Wyrzuty sumienia zbył, wpłacając datkę na pomoc dla Ukrainy. Na moje oburzenie reagował milczącym uśmiechem.



Na zdjęciu: Babiničné pod Orszą na Białorusi
Fot. Andrzej Bogucki

Wyprawa studyjno-historyczna Bractwa Inflanckiego w 2021 roku (7)

dokończenie z poprzedniego numeru

Siódmy dzień - 24 września piątek

Żegnamy się z Bieszczadami i z sympatycznymi gospodarzami *Gościńca pod Małym Królem* w Ustrzykach Dolnych. Po śniadaniu - dalej w drogę.

Sanok

Uroczyste miasto powiatowe. Pełne zabytków i historii. Ale znane także z produkcji autobusów *San*, którymi jeździła cała Polska w czasach PRL. Była to doskonała promocja tego miasta. Nie byliśmy w mieście długo, program jak zwykle napięty. Na głównym deptaku spotkaliśmy się z naszym dobrym znajomym - wojakiem Józefem Szwajkiem. Siedzi sobie na ławeczce i pozuje do fotografii. Deptak ten, w okresie zaboru austriackiego, był pełen domów publicznych. Z cielesnych uciech korzystali żołnierze armii austriackiej umęczeni po zwycięskiej bitwie nad armią rosyjską pod Gorlicami na wiosnę

podziwiać i zastanawiać się jak żyła arystokracja w dawnych czasach i jaką potęgą jest pieniądź. Ostatni ordynat, hrabia Alfred Potocki, nie popisał się w ostatnich latach okupacji. Wykorzystując dobre stosunki z niemieckim okupantem, wywiózł cenne ruchomości tuż przed zakończeniem wojny. Zapakował je w 600 skrzyń, załadował 11 wagonów towarowych i wszystko bezpiecznie wyjechało do Szwajcarii. Wygospodarowanie aż tylu wagonów pod sam koniec wojny wymagało ogromnych łapówek dla Niemców, gdyż każdy wagon był dla nich na wagę złota. Ordynata stać było na to. Działanie tego typu było karygodne - ogołocił nasz naród z bezcennych dzieł sztuki. Potocki zmarł w roku 1958 a cała fortuna gdzieś przepadła. Wzbogaciła tylko jego kieszeń oraz obce galerie, rezydencje arystokratów a także handlarzy antykami. Nam nic po tym.



Na zdjęciu: Leżajsk. Żydzi wrzucają kartki z prośbami dla cadyka. Fot. domena publiczna

1915. Przez Sanok przetaczały się całe tabuny wojska i panienki miały mnóstwo pracy. Korzystali także właściciele gospód; piwo lało się cięgiem. Żołnierze nie szczędzili swych pieniędzy na wszelkie rozrywki. Nic nie oszczędzali; wydawali żołąd na bieżąco, gdyż nigdy nie wiedzieli jak długo pożyją. Jedni ginęli, drudzy zarabiali - tak od wieków było.

Następnie odbyliśmy spacer do Zamku. Wspaniale położony na wzgórzu i dominuje nad okolicą. W zamku mieści się największa w Polsce kolekcja obrazów Zdzisława Beksińskiego. Sławny malarz w Sanoku się urodził i tu został pochowany.

Łańcut

Miasto sławne pałacem oraz wozownią ze stajniami. Zwiedziliśmy wspaniałe obiekty. Jest co

Rzeszów

Długo zwiedzaliśmy to miasto. Kiedyś bardzo zaniedbane, dziś znakomicie odrestaurowane, pełne życia i zabytków. Miasto stanowi centrum tzw. Lotniczej Doliny; doskonale sobie radzi dawna Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego, sięgająca historią dawnego Centralnego Okręgu Przemysłowego. Kooperuje z największymi wytwórniami silników samolotowych na świecie. Świetnie rozwija się informatyka; firma Assec jest także sponsorem kilku znanych klubów sportowych. Trochę umęczeni spacerami zasiedliśmy do obiadu w luksusowej restauracji Hotelu Ambasador przy rynku. Po znakomitym posiłku - dalej w drogę, do Leżajska gdzie w niedużym hotelu „U Braci Zygmuntów” spędziliśmy ostatnią noc. Długość trasy tego dnia wyniosła 194 kilometrów.



Na zdjęciu: Leżajsk. Stoimy przed zamkniętą bramą cmentarza żydowskiego z widocznym budynkiem tzw. ohelem nad grobem sławnego cadyka Elimelecha Weissbluma. Fot. Henryk Kałużny

Ósmy dzień - 25 września sobota.

Ostatni dzień wyprawy Leżajsk

To nieduże, powiatowe miasto jest sławne nie tylko w Polsce. Sławne jest także wśród narodu żydowskiego na całym świecie.

Po śniadaniu ruszyliśmy do pobliskiego klasztoru ojców bernardynów. Kościół został podniesiony w roku 1928 przez papieża Piusa XI do rangi bazyliki mniejszej (minor). Kościół urzeka swym dostojnictwem. Organy i stalle to perełki baroku. Organy posiadają, aż nie do wiary, prawie sześć tysięcy piszczałek! W kościele jest 19 ołtarzy! Starszy wiekiem ojciec bernardyn długo nam o tym zabytku opowiadał. Następnie odbył się krótki koncert organowy. Wychodziliśmy trochę oszołomieni. Dodam, że każdego roku odbywa się tutaj Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej gromadzący wiele znakomitych osobistości.

Następnie udaliśmy się na grób cadyka Elimelecha Weissbluma (1717-1786). Nad grobem pobudowany jest tzw. *ohel* czyli niewielki budynek, w środku którego Żydzi modlą się do cadyka. Ohel znajduje się na cmentarzu żydowskim. Całość jest ogrodzona, a brama wejściowa zamknięta.

Cadyk Elimelech założył w Leżajsku w roku 1772 centrum religijne. Był jednym z pierwszych cadyków w historii judaizmu; powszechnie szanowany przez swój naród. Jego sława trwa po dziś dzień. W czasie niemieckiej okupacji grób został zniszczony przez hitlerowców. Mieli nadzieję znaleźć drogie przedmioty. Po wojnie szczątki cadyka odzyskano. Ohel został odbudowany staraniem Żydów amerykańskich. Obecnie jego grób odwiedzają tłumy chasydzkich Żydów z całego świata. To dla nich święte miejsce. Odwiedzają go każdego marca w



Na zdjęciu: Leżajski. Żydzi modlą się wewnątrz ohełu. Fot. domena publiczna

rocznicę śmierci Elimelecha. Święto jest dniem ruchomym, reguluje to kalendarz żydowski (podobnie jak nasza Wielkanoc). Żydzi wierzą, że w rocznicę swej śmierci, Elimelech zstępuje z nieba i zabiera do Boga prośby współwyznawców.

Modlitwy trwają zazwyczaj dwie – trzy godziny. Potem czeka pielgrzymów posiłek koszerne w pobliskich domach, które stanowią ich bazę. Domy wyróżniają się dużymi napisami po hebrajsku. Po posiłku opuszczają nasz kraj. Przed grobem wymuszana jest duża rotacja wiernych, gdyż przyjeżdżają ich tłumy, nawet kilkanaście tysięcy osób. Co rusz na lotnisku w Rzeszowie lądują a potem startują samoloty z całego świata. Z ich przyjazdu cieszą się tylko przewoźnicy. Restauratorzy i hotelarze nawet ich nie dostrzegają, z powodu wymogów dotyczących jedzenia koszerne.

Sandomierz

To następne bardzo ciekawe miasto na szlaku naszej wyprawy. Miasto powszechnie znane a jeszcze bardziej obecnie ze względu ogromnie popularnego serialu kryminalnego o Ojcu Mateuszu. Choć miasto jest spokojne to złośliwi twierdzą, że *kwitnie tu kryminal*. Przez ponad godzinę spacerowaliśmy po rynku i pobliskich zaułkach. Pełno turystów, wiele kawiarni i restauracji. Głodny tu nikt nie będzie. Pochyły rynek dodaje miastu wiele uroku. Można dostrzec stałą specyfikę miast turystycznych – tłok na deptakach a sielski spokój w okolicznych zaułkach i ulicach. Ludzie uwielbiają być w tłumie, żadne apele o spokojny wypoczynek nie dają rezultatu.

Mamy ogromnie dużo wrażeń. To zupełnie inna forma spędzania urlopu. Nasza wyprawa to nie leniwe wylegiwanie się na plażach Południa. Nas, bractwo Inflanckie, charakteryzuje ciągłe zwiedzanie i radowanie się poznawaniem otoczeniem. To nauka historii i kultury naszego narodu. To poznawanie miast i wsi polskich. To podziwianie czystych obejść gospodarskich na wsiach. I refleksja - jak nasza ojczyzna wypiękniała w ostatnich trzydziestu latach. Tylko po jakie licho pełno strajków i sianie defetyzmu.

Jeździiliśmy zawsze czystym samochodem. To zasługa brata Pawła Milli – Akiś. On to zdobrowalnie wydał się na mękę codziennego, porannego czyszczenia wnętrza pojazdu. Małgorzata Pluta oraz brat Leszek Droszcz, współwłaściciele firmy przewozowej i kierowcy naszej ekipy wychwalali go pod niebios. To pierwszy taki przypadek w ich działalności zawodowej.

Trasa tego dnia wyniosła 662 kilometrów a cała wyprawa ponad 2200 kilometrów.

KONIEC

Juliusz Dowgiłłowicz

Boje Józefa Piłsudskiego

Józef Piłsudski osobiście kierował niekonwencjonalnym i odważnym zwrotem zaczepnym (z pogwałceniem fragmentu terytorium „neutralnej” Litwy!) w słynnej *Bitwie nad Niemnem*. Co ciekawe, bolszewicy korzystali z terytorium Litwy do woli, a Polakom *Ententa* (reprezentowana przez tzw. *Radę Ambasadorów*) tego **zabraniała**. Tak więc Piłsudski w wojnie z bolszewikami osobiście dowodził bitwami o charakterze rozstrzygającym, często lekceważąc dziwne zalecenia tej Rady! Bitwy te na owe czasy były nowatorskie pod względem wykorzystania przestrzeni, ryzykownego odsłonięcia skrzydeł, szybkości działania i roli zaskoczenia. Owe zmagania wojenne przyniosły Marszałkowi Polski miano zwycięskiego **Wodza Naczelnego i jednocześnie**

wynegocjowano także powrót pozostałości oddziałów polskich walczących o ocalenie w głębi Rosji, jak m.in. zdziesiątkowanej walkami, głodem i tyfusem słynnej *V Dywizji Syberyjskiej*. Faktem jest jednak, że na terenie ZSRR pozostał wówczas milion cywilnych Polaków. Sowietci „drogą łaski” wypchnęli od siebie kilkanaście tysięcy Żydów, a do tego obywateli z nizin społecznych, kryminalistów i swoją agenturę.

Z tego pozostawionego miliona Polaków połowa została rozstrzelana, uwięziona i zestana w ramach tzw. „akcji polskiej” w ZSSR w latach 1937-38!) W Rydze negocjowano ponadto z niesłychanym trudem i mozołem tylko częściowy zwrot zagrabionych przez zaborcę rosyjskiego dóbr kulturalnych i skarbów narodowych. Według



Na zdjęciu: Tablica poświęcona J. Piłsudskiemu w Żułowie. Fot. Stefan Pastuszewski

nienawiść konkurentów, a także do chwili obecnej uporczywe, nieczne hasła typu, „gdzie był Marszałek podczas Bitwy Warszawskiej?” Dla nas wojna ta swoimi zmiennymi losami była niestety bardzo bolesna, pochłonęła olbrzymie ofiary, lecz przyniosła upragniony, chociaż kompromisowy i wielce kontrowersyjny pokój w rezultacie rokowań w *Domu Czarnogłowych w Rydze i w Jurmale*– (X 1920-IV 1921). Po stronie Rosji rezultat końcowych zmagania wojennych uzmysłowił W. I. Leninowi groźbę dalszych porażek w wyniku narastającego rozprzężenia zdemoralizowanej *Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej*. Świadomość grozy dalszych klęsk i rozkładu tej armii skłonił go do podpisania pokoju. Nie należy zapominać, że w ramach wymiany jeńców

opinii Piłsudskiego negocjatorzy polscy z „klucza partyjnego” dopuścili się hańbiącego traktatu pokojowego, m. in. rezygnując z Mińszczyzny.

Traktat był jednak upragnionym kresem wojny! Wojna z Rosją radziecką położyła się także cieniem na naszych szansach utrzymania *Ziemi Cieszyńskiej*, zaważyła negatywnie na plebiscycie na *Warmii i Mazurach* i rozgrywanych w 1920 roku naszych szansach na *Śląsku*. Wahający się *Mazurzy i Ślązacy* nie chcieli wiązać się z państwem, które w każdej chwili może ponieść klęskę.

Dodatkowym problemem stały się zagadnienia ponownego odzyskania *Ziemi Wileńskiej*, tym razem z rąk *Litwinów*. Odzyskanie *Wileńszczyzny* zrealizowano metodą „buntu” dokonanego akcją

Dywizji Litewsko-Białoruskiej pod dowództwem *gen. Lucjana Żeligowskiego* działającej w myśl **tajnego** rozkazu Marszałka. W konsekwencji spłotu tych wydarzeń budowanie spoiwości Państwa Polskiego uległo znacznemu zahamowaniu i pomimo zawarcia pokoju w Rydze ożywił się radykalizm wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.

Zadania jakie stanęły na drodze wylaniającego się z otchłani niewoli Państwa Polskiego analizuje się do tej pory i sporom historyków nie ma końca.

Przy okazji warto wspomnieć, że wówczas J. Piłsudski wykorzystał jeszcze jeden istotny atut swojej dawniejszej „postępowej” działalności. Niedługo po zawieszeniu broni z *Rosją radziecką* udał się do *Francji* (3-6 II 1921), aby udekorować zwycięskiego marszałka *Francji Ferdinanda Focha* krzyżem *Virtuti Militari* odpiętym od własnego munduru. Delegacja polska prezentowała się tam z niesłychanym szykiem i dostojnością! *Marszałek Francji Ferdinand Foch* mianowany z czasem również *Marszałkiem Polski* (1923), w sposób najistotniejszy przyczynił się bowiem do zwycięstwa *Powstania Wielkopolskiego*, twardo zmuszając Niemców do ustępstw podczas negocjacji pokojowych w *Trewirze*. Tak się szczęśliwie złożyło, że w owym czasie prezydentem *Francji* był *Alexandre Millerand*, a ministrem spraw zagranicznych *Aristide Briand*, dawni „towarzysze” Piłsudskiego z narad londyńskich w *międzynarodówce socjalistycznej*. Był to niezwykle sprzyjający zbieg okoliczności, który pozwolił na zawarcie wówczas trudnych i mozolnych porozumień gospodarczych i wojskowych pomiędzy Polską i *Francją* w... „poufnym zaciszu hotelowym i przyjaznej (na niby) atmosferze”. (W owym czasie uroczyste galowe przedstawienia w *Paryżu* odbywały się przy takich okazjach na ogół w gmachu *Opéry Paryskiej*, lecz złośliwe polskie poselstwo (endecki poseł *Maurycy Zamoyski*), określające Piłsudskiego „komediantem”, zorganizowały „fete” w gmachu *Komedii Francuskiej* (sic!). Ratyfikacją porozumień wojskowych zajął się w następnych dniach z **talentem i heroicznym uporem** zaufany były szef sztabu *I Brygady*, a ówczesnie minister spraw wojskowych *gen. Kazimierz Sosnkowski*.

Rosja atakuje Ukrainę

Mamy tutaj przykład samosprawdzającej się przepowiedni, chyba równie precyzyjnej, jak samonaprowadzające się rakiety trafiające dokładnie w cel. Wszystko, co dzieje się teraz na Ukrainie zostało zasygnalizowane i objaśnione w książce Piotra Eberhardta pt. *Słowiańska geopolityka*.

Na naszym kontynencie są państwa – w tym wypadku Rosja – które od wieków postępują raz ustalonym trybem. Jest to zaborczość, agresja oraz stałe dążenie do powiększania swojego terytorium, do podporządkowywania sobie słabszych, narzucanie własnego języka i kultury. Siła zaborcza wspierana jest systemem politycznym, przeważnie autorytarnym, a czasami despotycznym. Dość znamienne, że w zachodniej części kontynentu europejskiego, też rejestrującej ongiś konflikty i wojny, te zmiany granic były i pozostały stosunkowo niewielkie. Trudno też nie zauważyć, że do dziś przetrwały na kontynencie bardzo małe państwa jak Lichtenstein, San Marino, Andora i inne.

Natomiast Wielka Rosja, gdy zaczęła się wieki temu „jednoczyć” pod berłem carów „wgniottała” w siebie różne terytoria; wszystko, co oznaczało się jakąkolwiek niezależnością, odmiennością czy domagało się większej swobody.

Dużym „skokiem” na zachód były trzy rozbiory Rzeczypospolitej Obojga Narodów i przyłączanie za każdym razem do Rosji potężnej części naszego kraju. Rzecz charakterystyczna, przy każdej aneksji spotykamy się z zarzekaniem, iż to nie Rosja napadła na kogoś, ale odwrotnie, to na nią napadnięto i zmuszano do obrony. Nierozważny agresor był pokonywany, a następnie przykładnie ukarany. Po Kongresie Wiedeńskim, po wcześniejszych i późniejszych podbojach w Azji, na Zakaukaziu, na Bałkanach Rosja Mikołaja II w przededniu I wojny światowej była terytorialnie i militarnie imponującą potęgą. Nikomu nie musiała ustępować. Przy okazji trzeba też sprawiedliwie odnotować, że ten XIX wiek stał się też wiekiem wspólnego rozwoju kultury rosyjskiej. Literatura, muzyka, częściowo nauka osiągnęły poziom światowy.

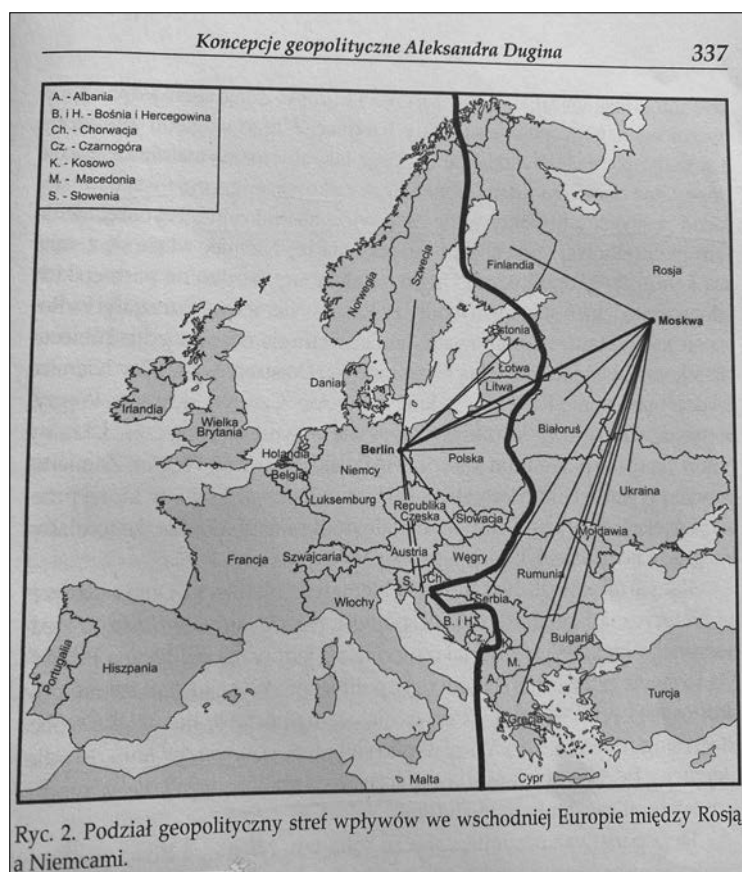
Rosja jest krajem wyjątkowym, jest potęgą – tak głosi wielu publicystów w Moskwie i Petersburgu – dlatego powinna zajmować najwyższe, uprzywilejowane miejsce na arenie międzynarodowej. Ma też obowiązek przekazywania bliższym i dalszym sąsiadom walory własnej osobowości, własnej kultury i języka, a także modelu spraw społecz-

no-gospodarczych. Nie powinno więc być niczym dziwnym, że od kilku stuleci powiększa swoje terytorium, zajmując lub uzależniając od siebie mniejsze państwa leżące na drodze do trzech oceanów – Pacyfiku, Atlantyku i Oceanu Indyjskiego.

W tym duchu dyskutuje się w Moskwie sprawę słowianofilstwa, panslawizmu, euroazjatyizmu, neoeuroazjatyizmu. Teraz aktual-

jednego wystrzału utraciła Krym, o Donbas trwały nieustające walki, a obecnie, gdy Rosja próbuje zająć całą Ukrainę opór okazuje się tak mocny, iż za mało jest trzech tygodni, aby pancerna armia „potężnego mocarstwa” wsparta lotnictwem i marynarką wojenną zdobyła obleganą stolicę kraju Kijów, czy choćby jakieś inne większe miasto. Zaskoczenie goni zaskoczenie.

Był ongiś rok 1914, a z nim



Ryc. 2. Podział geopolityczny stref wpływów we wschodniej Europie między Rosją a Niemcami.

na jest kwestią nadania żywszego tempa akcji, odzyskiwania ziem „utraconych” w ostatnich dziesięcioleciach. W przestrzeni publicznej można trafić na tęsknotę za dawnym imperium Katarzyny II, ostatniego cara Mikołaja, czy też... Stalina.

Piotr Eberhardt, znakomity znawca geopolityki słowiańskiej, stwierdza w swojej książce, że obserwujemy przykłady leczenia obolałej ambicji wielkorusyjskiej planami stopniowego odzyskiwania strat. Publicyści rosyjscy, którzy snują te rozważania, a także przywódcy kraju, otwarci na te głosy, nie liczą się i nie chcą się liczyć ze zmianami zachodzącymi w świecie, z tym, że wszystko wygląda dziś inaczej niż 100 lat temu, tak jak rzeczywistość w republikach postradzieckich również nie przypomina tej, jaka była w epoce stalinowskiej. Co więcej dzisiejsze przemiany nabrały jeszcze dodatkowego przyspieszenia. Ukraina jest tu dobrym przykładem. Siedem lat temu bez

dramat I wojny. W jej wyniku nastąpiły w Europie ogromne zmiany. Dotyczyły one granic, stosunków społecznych, rozwoju ekonomicznego. Powstały nowe państwa, zaś inne, jak Polska, odzyskały zdawało się na zawsze utraconą niepodległość, jeszcze inne decyzjami politycznymi zostały zredukowane do granic etnicznych. Bardzo szybko po szoku lat 1914-1918 przyszedł nowy wstrząs i świat zaczął przeżywać jeszcze większy dramat sześciu lat kataklizmów wojennych zakończonych między innymi ogromnym sukcesem Stalina. W wyniku decyzji poczdamskich w 1945 roku komunizm zajął ogromne obszary Eurazji, co więcej – znalazł wielu entuzjastów w Afryce, przeniósł się także na drugą półkulę. I znów potęga historycznej Rosji, łącznie z krajami uzależnionymi, pozwoliła jej zająć drugie miejsce na świecie. Jednak prędko się okazało, że „obóz socjalistyczny” w sprawach gospodarczych nie jest w stanie dotrzymać kroku Zachodowi. Rów-

nież swobody obywatelskie i zakres wolności osobistych pod rządami komunistycznymi uległy drastycznym ograniczeniom. Szczególnie doskwierało ludziom ubóstwo, brak towarów codziennego użytku, artykułów żywnościowych, mieszkań, odzieży, obuwia, a niektórym – także ograniczony kontakt z kulturą zachodnią.

Próbowano jednak nie odchodzić od tradycji wielkomocarstwowych. W pierwszym rządzie chodziło o przeciwstawienie się światowej polityce Stanów Zjednoczonych, o rozbięcie sojuszu USA z Europą Zachodnią, o osłabienie NATO, i tutaj Rosja nie ustawała w podejmowaniu różnych prób działania na szkodę Unii Europejskiej przede wszystkim starając się podważyć jej spójność. Okazji miała wiele. Choćby ostatni przykład brytyjskiego wyjścia z Unii. Ten plan, tak niebezpieczny dla Europy, niespodziewanie spotkał się z mocnym wsparciem prezydenta Donalda Trumpa, który w czasie swojej kadencji zapowiedział rozluźnienie więzów z Sojuszem Północnoatlantyckim, a także stopniowe wycofywanie wojsk amerykańskich z Europy. Na szczęście Donald Trump przegrał w wyborach, a agresja Rosji na Ukrainę pokazała wszystkim, jak niebezpieczne i nieodpowiedzialne były to zamierzenia. Polityk na tak wysokim stanowisku nie miał prawa do wyjątkowej krótkowzroczności i wyjątkowo głębokiej pomyłki w ocenie zamiarów przeciwnika.

Polityka agresji jaką stara się prowadzić Władimir Putin i jego działania na rzecz powrotu do granic dawnego imperium, a nawet do poszerzenia tych granic, jest swoistą odpowiedzią na likwidację Układu Warszawskiego, zjednoczenie Niemiec, usamodzielnienie się państw Europy Środkowo-Wschodniej, sojusz obronny NATO z Ameryką na czele oraz Unię Europejską, złożoną z 27 państw, notującą wielkie sukcesy gospodarcze, o których tylko marzyć mogą obywatele Federacji Rosyjskiej. Znamienne, że o to wejście do Unii stara się energicznie szereg państw, które się do niej jeszcze nie dostały.

Strategicznym celem rosyjskiego absolutyzmu jest stworzenie szeroko rozumianej federacji słowiańskiej, obejmującej nie tylko ludy słowiańskie, ale i niesłowiańskie. Drogą do tego stała się obecność we wszystkich możliwych konfliktach. Stosunkowo niedawno na Bałkanach Moskwa konkurowała z Zachodem przy rozwiązywaniu waśni narodowościowych w byłej Jugosławii. Było to działanie bez powodzenia. Społeczność międzynarodowa odrzuciła rozwiązania niesprawiedliwe i krzywdzące, za którymi stała Rosja.

Dawne kolonie w Afryce, w Azji mają dziś pełną niepodległość, niektóre z nich odnotowują dyna-

miczny rozwój, osiągając wysoko cenioną w świecie specjalizację przemysłową np. Korea Południowa, Tajwan, Singapur czy rolniczą, np. Ghana, nie mówiąc o gigantycznym gospodarstwie – Chinach. To wszystko powoduje, że polityka odzyskiwania strat po rozpadzie Związku Radzieckiego nie jest polityką łatwą, a bywa także, niestety, polityką wątpliwą moralnie.

Powszechna stała się świadomość, że wolność jest naturalnym i niezbywalnym prawem człowieka w każdym ustroju. Przez całe wieki siła militarna górowała nad moralnością w polityce, opinia publiczna dla rządzących znaczyła niewiele. Mocniejszy mógł najeżdżać słabszego, mógł ograniczać jego podstawowe prawa, łącznie z prawem do nieskrępowanego życia. Odrębność etniczna i prawa z tym związane nie mogą być kwestionowane. Agresja spotyka się z potępieniem i militarną pomocą, a nie z obojętnością. Niedawno za potępieniem Rosji za jej ewentualny atak na Ukrainę głosowało 120 państw, członków ONZ; dzisiaj gdy wojna stała się już faktem, było tych państw 140, a przeciw tylko 5.

We współczesnej publicystyce rosyjskiej padają stwierdzenia, że obecny świat Zachodni, po pokonaniu faszyzmu i komunizmu, prezentuje jedynie liberalizm epoki postmodernistycznej i stara się narzucić wszystkim „indywidualistyczny styl życia, deprawację moralną, filozofię kartezyjską i oświeceniową, konsumpcjonizm, materializm i dominację ekonomizmu w życiu jednostki i społeczeństwa”. Przeciwnieństwem takich postaw jest cywilizacja euroazjatycka, która podnosi wartości ducha i wysoko ceni doświadczenia kolektywizmu, solidarności, egalitaryzmu, socjal-bolszewizmu, prawosławnego dogmatyzmu o korzeniach pogańskich i oczywiście aprobuje niemal całkowitą wszechwładzę państwa nad obywatelami.

Dawniej takie założenia elektryzowały ludzi. Uczni w różnych krajach, pisarze, politycy, działacze klasy robotniczej deklarowali nie tylko swoją aprobatę, ale wręcz entuzjazm dla komunizmu. Zrobili wiele dla niego nie zdając sobie sprawy do czego przykładają rękę. Doskonale pasowało do nich lekceważące określenie Stalina: „pożyteczni idioci”. Kto żył w „obozie socjalistycznym”, ten wie doskonale, co oznaczały te wspańiałe założenia. Marksistowska filozofia, eliminowała wszystkich z życia społecznego i politycznego, którzy jej nie przyjmowali. Kolektywizm i solidarność społeczna to przy kiepskich wynikach gospodarczych oznaczały wymuszoną zgodę obywateli na trwale niską stopę życiową, ponieważ państwo musiało mieć duże środki na silne wojsko, służbę bezpieczeństwa,

a także na prowadzenie wojen „wyzwoleniczych” i na wspieranie ruchów rewolucyjnych.

Zdawać by się mogło, że mimo wszystko ten niewesoły stan może trwać w dużej części świata przez wiele dziesięcioleci. Wszak młyny historii miały wolno. Ale sprawy potoczyły się inaczej. Nie potrzeba było nawet pół wieku, aby komunizm został zakwestionowany w swych podstawowych założeniach. Druzgocące stały się żądania przeprowadzenia głębokich reform poparte stanowczą postawą klasy robotniczej. Ich skala i determinacja okazały się tak duże, a z drugiej strony tak nieoczekiwane, że nawet najtęzsze umysły politologów nie przewidziały tego buntu, podobnie jak nie przewidziały go władze w krajach komunistycznych, mające na usługach licznych szpicli i donosicieli. Kanclerz Niemiec Zachodnich Helmut Kohl w czasie odbywania ważnej, historycznej wizyty w Polsce został całkowicie zaskoczony wypadkami za Odrą. Musiał przerwać wizytę ze względu na doniosłość tego, co tam się działo. Zbuntowani mieszkańcy Berlina przystąpili do burzenia słynnego muru dzielącego miasto na część wschodnią i zachodnią, a to oznaczało koniec komunizmu w NRD.

Wynalazki cywilizacyjne, wpływ informacji z radia, telewizji, prasy, z zakazanych książek okazały się w sumie wyjątkowo skuteczne jeśli chodzi o kwestię obalenia ustalonego poczdamskiego porządku w obozie socjalistycznym. Polska odegrała tu wyjątkową rolę, bo była tym pierwszym krajem, który odważył się w obozie odrzucić przyniesiony na bagnietach system. Pokazała, że nie będzie się trząść ze strachu przed „wschodnim niedźwiedziem”, bo nie jest już groźny. Ten nasz przykład pociągnął za sobą inne kraje, przede wszystkim Niemcy Wschodnie, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, a Związek Radziecki podzielił się na 15, mniej lub bardziej niezależnych republik. Prezydent Władimir Putin określił ten fakt jako największą katastrofę XX wieku. Oczywiście, dla jego ekspansywnego kraju, mającego zawsze imperialne plany, to mogła być tragedia, ale dla państw obozu socjalistycznego zwasilizowanych po wojnie, dla państw bałtyckich zajętych przez Armię Czerwoną jeszcze w 1940 roku na pewno tragedią nie było. Białoruś i Ukraina wraz z republiką Rosyjską reprezentowaną przez prezydenta Jelcyna ogłosiły swoje wystąpienia ze Związku Radzieckiego. Polska tu też była pierwsza uznając niepodległość Ukrainy. Niezależnie od sprawiedliwości dziejowej była to dla nas sprawa fundamentalna dotycząca bezpieczeństwa państwa.

Trudno się oprzeć refleksji historycznej. Ukraina po Ugodzie

Hadziackiej w 1658 roku mogła stworzyć trzeci człon federacyjnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dyskutowano o tym w Warszawie w 2008 roku na wielkiej międzynarodowej konferencji historyków w 350 rocznicę Ugody. W XVII wieku zmarnowano ogromną szansę z winy obu stron. Do Polski i Litwy doszłaby Ruś. Ukraina w zamierzeniu miała korzystać z odrębności większej niż korzystała Litwa. Wspólny byłby tylko król i Sejm, a reszta pozostawała w gestii Kijowa. Zabrakło wystarczającej akceptacji społecznej i stanowczości, choć była za Ugodą duża część starszyny kozackiej. Przyszłość mogła potoczyć się zupełnie inaczej. Świadczy o tym niepodległość Litwy uzyskana w 1918 roku, ale Litwa zawsze była oddzielnym bytem państwowym, Ukraina zaś nie. Nawet po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja znoszącej dualizm już po czterech miesiącach, a więc w październiku, Nestor Sapieha dopilnował, zgodnie z umową, wpisania do Konstytucji poprawki zatytułowanej „Zaręczenie Wzajemne Obojga Narodów”. Na ogół uczący się historii nie bardzo zwracają uwagę na ten ważny szczegół, bo przecież i tak wszystko przepadło z katastrofą państwa, ale temat ukraiński pozostał. Warto pamiętać to, co było wspólne i co nas łączyło. Nie sięgając do postaci hetmana kozackiego Konaszewicza-Sahajdacznego, który ramię w ramię z Polakami zwyciężał Moskwę przypomnijmy nasze czasy. W roku 1920 dywizje ukraińskie gen. Michajła Pawlenki i Marko Bezruczki wspierały znacząco Polaków w obronie Zamościa oraz w bitwie pod Komarowem, gdy Armia Konna Budionnego szła na Warszawę. Ważyły się wtedy losy Polski. Order *Virtuti Militari* otrzymał ukraiński 7 pułk strzelców konnych z Wielkopolskiej Brygady Kawalerii za wyjątkowe męstwo w bitwach. Przyznano go po latach w Londynie, gdy rozliczono czyny z kampanii wrześniowej. Prawosławne krzyże stoją na cmentarzu pod Monte Cassino, choć nikt tych żołnierzy do emigracyjnego wojska polskiego siłą nie zapędzał; poszli z własnej woli. W 1945 roku w Niemczech przysłała kolej na nas. Ratowano skutecznie Ukraińców, kiedy Anglicy chcieli ich przekazywać w ręce siepaczy z NKWD.

Straty polityczne dawnego Związku Radzieckiego na Zakaukaziu, jak i w Azji Centralnej są nieporównywalne ze stratą Białorusi i Ukrainy bez której Rosja, jak napisał Zbigniew Brzeziński, traci ogromnie dużo ze swoich agresywnych, napastniczych możliwości. Tę obecną imperialną wojnę Władimir Putin uzasadniał obawą przed napaścią Kijowa. Nikt jednak nie jest w stanie uwierzyć, że Ukraina, tylokrotnie słabsza od Rosji, może w pojedynkę lub wspomagana przez NATO (co jest

nonsensem) zaatakować ten wielki kraj. W istocie chodziło o ujarzmienie Kijowa, a także o spełnienie żądań, aby NATO wycofało się z Europy Środkowo-Wschodniej, poza granice z roku 1997. Należyło to odbierać jako wstępny plan przywracania Rosji dawnych carskich zdobyczy. Bez Ukrainy nie można o tym myśleć.

Warto odnotować przy okazji, że obecnie formułowane w czasopiśmie i w książkach plany integracji eurazjatyckiej pozostawiają szczęśliwie nasz kraj, po zachodniej stronie projektowanej linii może dlatego, że od rozbiorów w XVIII wieku nasz powtarzający się opór zbrojny stanowił dla Moskwy nieprzerwany ból głowy. Widać postanowiono dać w końcu za wygraną.

Jakie więc będą losy tej okropnej, napastniczej wojny? Kompromitacja W. Putina jest pełna. Ruszył na Ukrainę sądząc, że zajmie ją w ciągu kilku dni. Rzeczywistość przekreśliła te zamiary. Zyskał w świecie powszechną opinię najeźdźcy, zbrodniarza, okrutnika myślącego teraz po tygodniach walk i tysiącach zabitych jak wyjść z twarzą z tej sytuacji. Jeśli nie można zająć całej Ukrainy, to trzeba przynajmniej zająć szeroki pas nadmorski łączący drogą lądową Krym z Donbasem i całą Rosją. Na zajęcie Kijowa i instalowanie kolaboranckiego rządu sił nie starczy. Z drugiej strony sytuacja Ukraińców też nie jest dobra. Nie mogą myśleć, o wyrzuceniu wojska rosyjskiego poza granice kraju wszędzie, gdzie weszli, bo to leży poza ich możliwościami. Z Zachodu dostają sprzęt wojskowy, ale jest to sprzęt defensywny przydatny w obronie, a nie w ataku. Czy będą więc mogli wymóc na Putinie, zgodę na wstąpienie do NATO? To jest wielki znak zapytania. Jedno jest pewne, Rosja nie musi się spieszyć z szybkim podpisaniem pokoju tak bardzo jak Ukraina. Może zwlekać, spierać się. Ukraina nie, bo kraj został zrujnowany, gospodarka wymaga podźwignięcia ze zniszczeń, a uciekinierzy chcą wracać do domu jak najprędzej. Sankcje zachodnie nałożone na Moskwę są dotkliwe, ale mocniej zaczną doskwierać dopiero po paru miesiącach, gdy zapasy się skończą i zaczną być odczuwane braki wszystkich: żywności, artykułów przemysłowych, towarów codziennego użytku, kontaktów zagranicznych, jedynie inflacja będzie zwykowała. Pozostanie więc wywieranie nacisku na własny rząd, aby coś zrobił dla złagodzenia sytuacji. Kto tu komu ustąpi? Dotychczas to ludzie musieli wykazywać się cierpliwością i potulnością w imię wielkich zadań państwa. Może teraz będzie inaczej i imperialne zapędy przywódców napotkają na twardy opór społeczeństwa, które z reguły nic nie zyskiwało na polityce ujarzmiwania innych.

Sztokholm zdobyty! Wyprawa wzdłuż 18 południka (2)

ciąg dalszy z poprzedniego numeru

Wtorek 25 stycznia

Dzień powitał nas słoneczną, piękną pogodą. Po śniadaniu ruszyliśmy do centrum na najważniejszy moment naszej peregrynacji. Do stadionu narodowego – Friends Arena. Przemek usadził nas, łącznie z żoną, w ich drugim samochodzie Toyocie Hilux. To bardzo wygodny terenowy samochód; dobrze się do niego wsiada – a to ważne dla panów w niezbyt młodym wieku.

Spotkaliśmy się pod stadionem z naszymi gospodarzami z POT. Obecni byli pani dyrektor Małgorzata Hudyma, pan Maciej Smykowski oraz pani Monika Pawłowska. O godzinie 11 punktualnie przybyła pani ambasador Joanna Hofman oraz dyrektor Areny pan Fredrik Cornell ze swoimi pracownikami. Tablica była przymocowana

zywiania przyjaźni i współpracy między mieszkańcami różnych krajów.

- Linia południka jest tą linią biegnącą od bieguna północnego do południowego, która w danym momencie ruchu obrotowego Ziemi jest najbliżej Słońca. Wówczas mamy południe (stąd nazwa południk), czyli moment górowania słonecznego. Cień jest wówczas najkrótszy.

Słońce łączy mieszkańców miejscowości leżących na południku. Południk wyznacza dokładny czas astronomiczny, słoneczny. Jest on o 12 minut wcześniejszy niż czas urzędowy ustalony dla strefy czasowej środkowo – europejskiej według 15 południka wschodniego.

Akcja Słoneczny Łuk 18 Południka posiada jeszcze inne

aspekty. Najważniejszy z nich to filozoficzny – ekologiczny. Zbliżenie do Natury. Uchwycenie istoty przestrzeni kosmicznej pomaga oswoić jakże trudne do ogarnięcia i zrozumienia oceany wieczności i nieskończoności. W nich zatopiony jest każdy człowiek i cała ludzkość. Każdy człowiek chce mieć swoje miejsce i swój czas, czyli swój dom w nieskończonym kosmosie. A dom to przecież pokój, bezpieczeństwo, szczęście i miłość. Ustalenie

swojego miejsca na Ziemi może wzmocnić to poczucie.

W Bydgoszczy linia południka przebiega przez Stary Rynek, przez serce miasta. Kiedy tam staniesz – widzisz prosto na północ Sztokholm z Friends Areną. Kiedy spojrzysz na południe to wyobrażasz sobie Kapsztad i za nim Antarktydę. Zadaniem Bractwa 18 Południ-



Na zdjęciu: Polacy i Szwedzi przy tablicy

ka jest zjednoczenie ludzi wokół intelektualnych i pokojowych idei. Chcemy dotrzeć do wielu miast w Europie jak Jicin, Siófok, Dubrownik, Brindisi, Kapsztad w Afryce i być może jeszcze innych.

- Ten stadion jest dla bydgoszczan pewną ikoną. Jesteśmy miłośnikami sportu żużlowego. Kilka razy startował w cyklu Grand Prix Tomasz Gollob. Tu przeżył niestety ciężki wypadek ale wrócił do zdrowia - zakończył wystąpienie Stefan Pastuszewski

Następnie pani ambasador i pan dyrektor stadionu odsłoniли tablicę. Wygłosili krótkie przemówienia.

Obeszliśmy stadion. Po przeciwnej stronie odsłonił tablicę, „wychodzącą” ze stadionu. Ja natomiast coś zauważyłem i zacząłem filozofować:

- Szkoda, że organizatorzy nazwę Kapsztadu wymienili jak Cape Town. To angielska nazwa a nie afrykanerska Kaapstad – zwróciłem się do Stefana. Miasto założyli Holendrzy a nie Anglicy, którzy w XIX wieku zawładnęli Krajem Przylądkowym wypędzając holenderskich Burów (chłopów) na Północ. Nie patyczkowali się z nimi. Pod koniec XIX wieku walczyli z

nimi o ziemię pełną złota i diamentów w Oranji i Transwalu. Pozamykali ludność burską w... obozach koncentracyjnych! Taki to był ich wynalazek!

Wręczyliśmy panu dyrektorowi Cornellowi podarunki od Prezydenta Bydgoszczy. Ja zaś wręczyłem dyrektorowi, w osobnym pakunku, nasz prywatny dar – butelkę „wyborowej”.

- To nasz sławny kiedyś produkt eksportowy – rzekłem w łamanej angielszczyźnie. Panu dyrektorowi wyraźnie dar ten się spodobał. Aż mu się oczy zaświeciły. Alkohol – niecny wynalazek szatana jest doskonały na każdą okazję.

cdn.



Na zdjęciu: Odsłonięcie tablicy przez panią ambasador i dyrektora stadionu. Fot. Przemysław Głowacki

do ściany stadionu i przysłonięta dwiema szarfami w barwach narodowych Polski i Szwecji.

Uroczystość rozpoczął Stefan Pastuszewski. Wyjaśnił ideę łączenia ludzi zamieszkujących wzdłuż 18 południka. Jest to projekt pod nazwą Słoneczny Łuk 18 Południka. Jest unikatowym w skali świata, międzynarodowy społeczny projekt nawią-



Na zdjęciu: Treść tabliczki 18 południka na murze stadionu. Fot. Przemysław Głowacki

Świat Inflant Pismo literacko-naukowe Wydawca: Bractwo Inflanckie 85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1, tel./fax (052) 321 33 71, e-mail: akant24@wp.pl

Redaguje kolegium: Andrzej Bogucki - Piekuns, Jarosław Janczewski - Lusia, Roman Sidorkiewicz - Klijans, Stefan Pastuszewski - Lauva (redaktor naczelny), Malwina Witucka-Krygier (sekretarz redakcji)

Rada redakcyjna: Helena Bagińska (Windawa - Ventspils), Jan Hryniewicz (Ryga - Riga), Rafał Berger (Bydgoszcz), Maciej Bulak-Balachowicz (Warszawa), Bogusław Dybaś (Toruń), Paweł Bogdan Gąsiorowski - Zostevins (Bydgoszcz), Krystyna Kukucka (Wrocław), Aarne Pui (Kraków), Alina Tsvetkova (Järva-Jaani), Mahmud Taha Żuk (Warszawa).